Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 27 (531). WARSZAWA, 6 lipca 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P.K.O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich“ 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

W SPRAWIE OGŁOSZEŃ O KSIĄŻKACH.

Na zamieszczone w 2 numerach „Łowca Polskiego“, ogłoszenia o sprzedaży książek myśliwskich i roczników łowieckich otrzymujemy sporo ofert.

Ponieważ jednak osoba, która podała ogłoszenie, na nasze listy do niej o tem, nie reaguje, przeto Administracja nie ma możności udzielania zainteresowanym informacyj w tej sprawie, którą też w tych warunkach nadal zajmować się nie będzie.

ADMINISTRACJA.

Restauracja „I.IJ“ WIELKA REWJA ARTYSTYCZNA

KUCHNIA WYBOROWA

Krakowskie Przedmieście 8. — GABINETY. Telefony: 66-66 i 209-04.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI“

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwo wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE „	
LEPAGE „	J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze

---

R. NERLICH, Bielsko-Śląsk

FABRYKA ŚRUTU

Wielki Skład broni, amunicji i przyborów myśliwskich.

Dostawa żywej zwierzyny dla odświeżenia krwi.

GRYFONKA

4 lata, biała w jasno bronzowe łaty znakomicie aportuje, wiatr górny — posłuszna — sprzedam za 450 zł., lub gryfonkę — 4 lata, cała bronzowa, wiatr dolny, czujna, doskonale aportuje — za 300 złotych. Jamniczka — czarno - popielata 6 lat, bardzo cięta i czujna — sprzedam za 100 złotych.

STANISŁAW NOWAKOWSKI Leśnictwo Żerocin p. Międzyrzec Podlaski.

Płaszcze myśliwskie „HUBERTUS“

kurtki, peleryny, burki na wzór sławuckich, materjały sportowe, lodeny, samodziały, derki na konie, koce, pledy.

Zarząd Dóbr i Zakłady Przemysłowe

ROMANA ŻUROWSKIEGO

FABRYKA SUKNA i KOCÓW

Leszczków, o. p. Waręż.

Sprzedaż detaliczna. Prosimy żądać próbek i cenników



BROŃ i AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI.

Sp. z ogr. odpow.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 31. TEL. 38-03.

POLECA na sezon bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk

JOSEPH DEFOURNY, Herstal	FABRIQUE NATIONALE, Herstal
R. GALAND, Paris	FR. WILH. HEYM, Suhl
JEAN RIGA-STASSART, Liège	JOHAN SPRINGER'S ERBEN, Wien
ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER S. A. HERSTAL	WINCHESTER REPEATING ARMS Co. Conn, U. S. A.

POJEDYNKI, SZTUCERKI MAŁOKALIBROWE I TARCZOWE. AMUNICJA WSZELKIEGO RODZAJU. DUŻY DZIAŁ PRZYBORÓW FECHTUNKOWYCH.

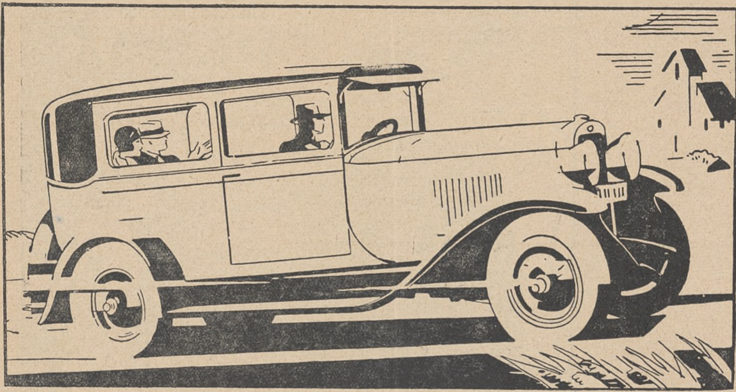
SUCHARY SPRATT'A DLA PSÓW I SZCZENIĄT.

Pierwszorzędne warsztaty rusznikarskie i rymarskie.

Ceny i szczegółowe objaśnienia na żądanie.

PIĘKNY WYGLĄD,

wytrzymałość, szybkość oraz umiarkowana cena



Przez 32 lata Oldsmobile był zawsze pionierem w świecie automobilizmu i takim pozostaje dotychczas, ciesząc się stałą a zasłużoną popularnością.

Olbrzymie zasoby techniczne General Motors oraz długoletnie doświadczenie umożliwiło wypuszczenie na rynek tak znakomitego samochodu, jak Oldsmobile. Próby, dokonywane na terenach doświadczalnych General Motors, dają zupełną gwarancję, że posiada on wszelkie zalety, wymagane od dużego, współczesnego samochodu.

Cechuje go przepiękna karoserja Fishera z wygodnemi siedzeniami i szerokiemi drzwiczkami. Prowadzenie Oldsmobila jest prawdziwą przyjemnością wobec niezwykle czujnej kierownicy i oraz potężnego elastycznego silnika o świetnej akceleracji.

Naogół, Oldsmobile pod żadnym względem nie ustępuje znacznie droższym wozom. Nabycie zaś jego, po obejrzeniu w najbliższem zastępstwie samochodów Oldsmobile, nie przedstawia trudności wobec ułatwionych warunków płatności General Motors. *Wyrób General Motors.*

Upoważnione zastępstwa na całem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku.

OLDSMOBILE

General Motors w Polsce, Warszawa



CZESŁAW ODROWĄŻ-PIENIĄŻEK.

W CESARSTWIE MENELIKA.

PRZYGODY MYŚLIWSKIE.

Opracowane na podstawie szczegółowego dziennika wyprawy.



Jego Cesarska Mość Negus Abissynji, Ras Tafari-Makonnen.
Fotografja ofiarowana z własnoręcznym podpisem autorowi.

WSTĘP.

Należy zaznaczyć, że niektóre z wymienionych niżej zwierząt wykazują cechy nastręczające poważne trudności przy ich ścisłem, zoologicznem określeniu, stanowiąc, być może, nieznane dotychczas odmiany.

Oprócz zwierząt ssących, wymienionych w poniższem zestawieniu, w czasie wyprawy ubito kilkadziesiąt sztuk perliczek, pentarek; górskich kuropatw (Kaka); 1 pelikana, kilka marabutów, czapli, rajrów, ibisów i innego, nieznanego mi ptactwa; dziesiątki dzikich gęsi i kaczek; kika dropi, — nie wspominam o szakalach i zającach, których jest wszędzie bezmiar. Oprócz tego zabiłem pytona (Bofa) ze sztucera.

Przed rozpoczęciem druku niniejszej pracy podajemy zestawienie naukowych i lokalnych nazw zwierząt, zabitych przez autora, oraz inne szczegóły.

Ilość	Rodzaj zwierzyny	Nazwa w języku galla	Gatunek	Charakterystyczne cechy	Miejscowość	Data	Odległość strzału	Rodzaj pocisku	OGÓLNE UWAGI
1	Małpa	veni	Cercopithecus griseo-viridis. Desm.	Szaro zielona	Hawasz	1928 r. 29/II.	40 m.	Śrut	żyje w lasach do 2.700 m. n. p. m. w dużych stadach
4 1	gazelle granta	Hitti "	Gazella granti petersi "	Ceglasto-czekoladowa często ciemne pasy na brzuchu i zadzie "	Adami-Tulu Jez. Abjata	6/III. 7/III. 2/VI.	40 100 m. 15	Kula "	rzadko porośnięte stepy w małych stadach łania ma też rogi
3	antylopa Kudu Situnga	Tata Gadamsa	Strepsiceros capensis i Situnga Limnotragus Spekei	szaro-bronzowe w białe pasy, na grzbiecie kępi długich włosów na gardle to samo	Jezioro Sveto Aurara Misja	11/III. 4/ V	200—250 40—60	Kula "	w dzikich pagórkach w bliskości wody w okolicach z mokradłami
2	Hippopotamy	robi	Hippopotamus amphibius	ziemisto-bronzowy różowy	Oitu P. t. d. Koniec Jez. Langano	13/III. 22/III.	25 15	Kula	stale prawie w większych rzekach i jeziorach żerują nocami na lądzie w stadach po kilka sztuk
62	Małpy	veni	Colobus Guereza	czarne — na grzbiecie białe długie włosy puszysty biały ogon	Aurara Gambo	26/III. 13/IV.	20-25	Kula Śrut 3[0]	spotykane od 2000—3000 m. n. p. m. w gęstych lasach — w stadach po kilkanaście sztuk
3	małpy pawiany	veni	Macacus Gelada	zielono-szare, długi włos, z ogromną grzywą siedzenie czerwone	Aurara Misja O Dom	30/III.	20-30	Śrut 2[0] 1[0] 3[0]	w wielkich stadach niszczyciele zasiewów zle samce w elk. ści małych cieląt do 2200 m. n. p. m.
				jasnoszare zad niebieski	Dire-Daua	5 VII.	120	Kula	zajadle bronią rannych
3	gazelle Duiker	sinkele	Sylvicapra grimmi abyssinica	żółto-bronzowa	Aurara stepy	4 IV.	80 100	Kula	pojedynczo albo parami w stepach wielkości kozy 2 kozły i 1 łania były strzelone
1	leopard	Gerenza	Felis pardus	żółty nakrapiany ciemniej	Duro Aurara	5 IV	25 m.	Kula	w gęstych trawach gąszczach w trop. lasach nizinnych craine
5	Rnol-Rhebok gazella Reedbuck	Goda	redunca fulvorufula Bohor	żółto bronzowy brzuch prawie biały	Aurara Nageele	4 IV 10 IV	100-120	Kula	po kilka sztuk w stadzie w stepach i górach często skarłowaciałe rogi
3	gazella klipspringer	Krappe Jasa	Ourebia montana abyssinica	bronzowo-szary gęsta sierść	Kaka i jez. Szala	18 IV. 20 IV. 18 V.	100-200	Kula	w gąszczach dzikich górach skalistych do 4200 m. n. p. m.
2	Mountain Bushbock Antylopa Nyala	Tata	Tragelaphus buxtoni " gansi	ciemno-bronzowy na bokach biało nakrapiany, biała strzałka na nosie przez cały g zbiet grzywa długa brode atakuje ranny	Kaka 4200 m. p. m.	21 IV. 24 IV.	350-450 10 -150	Kula	tylko w najdzikszych masywach gór. P. t d. Abisynji b. rzadki b. trudne polowanie — samce często parami
4	Wilko-Lisy		zoologicznie jeszcze nie sklasyfikowane	Kolor jak nasze lisy krótki puszysty ogon większy i dłuższy od lisa	Kaka	23 IV.	100-120	Kula	b. rzadkie, żyją w stadach płochliwe, samica koloru żółto-szarego jak wilki
1	Antylopa Waterbock	Oraba	Cobus defassa matbiei	Ciemno i jasno bronzowy gruby włos na zadzie biały nogi ciemniejsze	jez. Szala Hora Minna rzeka Dadaba	8 V.	300-350	Kula	w gąszczach na moczarach pobrzeżnych, jeden samiec na kilka łań w stadku
2	Antylopa Situnga	Tata	Limnotragus spekei		rzeka Dadaba	12 V.	350-400	Kula	w nadbrzeżnych górach
3	Antylopy	Korke	Bubalis tora swaynei	od żółtego ciemno-bronzowego	Ropi	22 V.	100-150	Kula	na stepach w stadach do kilkaset sztuk łania ma też rogi
1	Fakoszer Warthog	Kerkero	Phacochoerus aethiopicus	szary bez owłosienia	rz. Dadaba	18 V.	20	Kula	w gąszczach i haszczach w wielkich stadach
1	struś	guczo		samiec, czarny białe pióra w ogonie i skrzydłach.	Gara-lencza	29 V.	200-250	Kula	w bezwodnych pustyniach b. płochliwe, lubią towarzystwo antylop. Korke (abes) strzelany samiec.
1	gazella Camelgazelle		Lithocranius waleri	jasno czerwono czekoladowy b. długa szyja	Dire-Daua	5 VII.	350-400	Kula	w suchych skalistych stepach, w nizinach 800—1000 m. n. p. m. granica Somali
1	gazella Dik-Dik		Madoqua swayna	najmniejsze z istniejących gazelli	Dire-Daua	5 VII.	10	Kula	"

MOJE RYSIE.

Częste wzmianki o rysiach i fotografje tych cennych dla myśliwego, a tak rzadkich już dziś w Polsce drapieżników, spotykane w ostatnich czasach w „Łowcu Polskim", przypomniały mi żywo moje przedwojenne łowy na cętkowanego kota naszych lasów i skłoniły do podzielenia się z kolegami-myśliwymi garścią wspomnień z owych czasów.

Mam na myśli ostatnie dziesięciolecie przed wojną, kiedy, rozporządzając ładnym terenem łowieckim i dużym zasobem sił oraz wolnego czasu, stale byłem trawiony nienasyconą nigdy gorączką myśliwską i, wyrzekając się innych uciech, dnie i noce spędzałem na polowaniu. Ówczesne lasy nasze, położone na pograniczu Białej Rusi i północnego Polesia, wydłużonym trójkątem wrzynały się pomiędzy dwa nadleśnictwa ordynacji Nieświeskiej (z których jedno leży obecnie za kordonem) i, opierając się podstawą o szosę Moskiewsko-Brzeską, przecinającą suche i gęste zaludnione okolice, ostrym swoim szczytem zagłębiały się w bezludne i trudno dostępne, typowo poleskie moczary, leżące nad graniczną obecnie rzeką Moroczą.



Po drodze na głuszce. Z cyklu „Polesie".
Fot. Kazimierz Świderski.

Gęsto podszyte, świerkowe lasy na północy tego trójkątu, bory, „mchy" i „jałosmyki" w środku i olchowe, poprzecinane licznemi odnogami Moroczy, bagniste „łuki" na południu, dawały bezpieczne schronienie łosiom, dzikom, wilkom i bobrom, a od czasu do czasu, raz na kilka lat, przechodził tamtędy król borów polskich, niedźwiedź, czy to spłoszony z barłogu gdzieś w głębokich matecznikach nad jeziorem Kniaź, czy też w poszukiwaniu wygodnej na zimowe leże kryjówki. Wcześnie też zasmakowałem w rozmaitego rodzaju łowach, poznałem różnorodne sposoby polowania i nauczyłem się rozróżniać tropy wszelkiego zwierza; — najpóźniej spotkałem się z rysiem. Miejscowi myśliwi — moi mentorzy w sztuce łowieckiej opowiadali mi zawsze o rysiu, jako o zwierzęciu nawpół legendarnem, które niegdyś żyło jakoby w naszych lasach, lecz oddawna z nich wyemigrowało. To też zaliczałem rysia do tej kategorji zwierząt, co rosomak, widywany jeszcze ponoć w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia na południowem Polesiu, obecnie jednak wytrzebiony doszczętnie. Umacniał mnie w tem przekonaniu, wydany staraniem kółka przyrodników w Krakowie pod redakcją d-ra Hoyera „Klucz do określania zwierząt kręgowych, ziem Polskich", gdzie ryś zaliczony jest do zwierząt, wytępionych na całym obszarze Polski, prócz Karpat. Dopiero gajowy Nielubowicz, dobry myśliwy i znawca zwyczajów zwierzyny, przeniósłszy się z głębokiego Polesia do nas na posadę, odkrył mi obecność rysia w naszych lasach i nauczył na niego polować.

W zimie 1905 roku, kiedy ferje świąteczne ku mojej rozpaczy dobiegały do końca i całym dorobkiem myśliwskim mego dwutygodniowego pobytu na wsi był dzik i kilka zajęcy, oznajmił mi pewnego poranku Nielubowicz, że ma otropione dwa rysie. Nie wierząc w swoje szczęście, zdałem się na łaskę i niełaskę mego mentora, i posłusznie zająwszy wyznaczone mi stanowisko na szerokiej linji, przecinającej „jałosmyk", z drżeniem serca czekałem rozwoju wypadków.

Jałosmykiem nazywają na północnem Polesiu zrzadka przetykany olchą i brzozą, świerkowy las, rosnący na cokolwiek podmokłym gruncie, całkowicie pokrytym grubą, puszystą warstwą „Sphagnum". Świerki, choć dorastają tam do pokaźnych rozmiarów, są zwykle chore i całe obwieszone siwemi brodami porostów. Podszycie stanowi zwarta i trudna nieraz do przebycia młodzież świerkowa, paprocie, a w miejscach wilgotnych trzcina. Jałosmyki, w przeciwieństwie do różnych mszarnych, lecz wilgotniejszych obszarów, porosłych karłowatą lub nawpół karłowatą sosną, ciągnących się nieraz na całe kilometry, a zwanych u nas poprostu mchami, a także w przeciwieństwie do rozległych, nadrzecznych łuków, porosłych olchą i brzozą, niezwykle bagnistych — nigdy nie zajmują większych przestrzeni, występując najczęściej w kształcie niedużych wysp wśród bardziej zabagnionych obszarów lub jako przejście od suchego boru do błot. Są one ulubioną ostoją grubej zwierzyny i prawie zawsze znaleźć w nich można jarząbki i kuny. Jałosmyki wśród innych gatunków lasu miały dla mnie najwięcej uroku, wabiąc ku sobie tajemniczą głębią swych przepastnych gęstwin i obie-

cując spragnionemu wrażeń, myśliwskiemu sercu jakieś nieprawdopodobne dziwy: polując na wab na jarząbki w słoneczne, wrześniowe poranki, czekało się tam spotkania z łosiem dwudziestakiem, wyśnionym w najskrytszych, myśliwskich marzeniach; tropiąc wilka wśród zasypanych śniegiem haszczów, mimowoli zerkało się na boki, ku wykrotom i zwałom połamanej przez gołoledź młodzieży leśnej, czy nie wije się gdzie w mroźnem powietrzu smużka pary, wskazująca miejsce barłogu niedźwiedzia.

Tym razem jednak, przydługo czekając na sygnał Nielubowicza, myślałem już tylko o nigdy niewidzianych rysiach i stara szesnastka lefoszówka niespokojnie mi jakoś leżała w grabiejących rękach.

Nielubowicz nie lubił naganki i tylko z największą niechęcią godził się na jej prowadzenie, jeżeli go do tego zmuszono. Jego system napędzania zwierza na strzelca miał wiele wspólnego ze sposobem, praktykowanym w północnej Rosji, a wprowadzonym tam przez pskowskich specjalistów, co i mnie znacznie bardziej przypadało do gustu, niż posługiwanie się niesforną i wrzaskliwą hałastrą ludzką, profanującą ciszę głębokich ostępów. Szedł on tropem sam jeden lub mając do pomocy jednego, najwyżej dwóch dobrze obeznanych z lasem, gajowych, i sygnałem trąbki wskazywał kierunek, obrany przez ruszonego z legowiska zwierza, — a już rzeczą myśliwego było zabiegać w porę na przesmyki i obierać sobie stanowiska zależnie od intuicji i przebiegu polowania. Czasami, jeżeli zwłaszcza chodziło o łosia lub dzika, dopuszczanym bywał pojedyńczy pies, którego zadaniem było oszczekiwanie zwierza, bez zbytniego jednak nacierania na niego, by w ten sposób ułatwić myśliwemu orjentację, gdzie w danej chwili znajduje się zwierzyna.

Tym razem poszedł budzić rysie sam Nielubowicz, zapewniając mnie, że je na strzał mieć będę. Niestety, omylił się nieco, gdyż wkrótce po sygnale, oznaczającym, że rysie wstały, przeszły obydwa przez linję o paręset kroków odemnie.

Instynkt myśliwski mówił mi, że nie pójdą one na otwarty mech, rozpoczynający się niedaleko za linją w oddziale dziewiątym, do którego przeszły, i że zawrócą ku większym lasom, skąd poprzedniej nocy przywędrowały, pobiegłem więc co tchu znajomą ścieżką, chcąc im przeciąć domniemaną drogę odwrotu. Ścieżka ta, zwana Skaracińską, zimą tylko dostępna, wiła się to ledwo widoczna wśród gęstwin olchowo-świerkowych, to rozszerzając się w nieduże łączki z drzemiącymi na nich pod białemi czapami śniegu stożkami lichego, błotnego siana. Stanąłem pod jednym z nich i jeszcze nie zdążyłem ochłonąć po szybkim biegu, gdy między pniami olch zamajaczyła mi sylwetka zwierzęcia, zbliżającego się do mnie na kulawy sztych jakimś niepewnym, jakby wahającym się krokiem. Łatwo było w niem poznać starszego krewniaka naszego domowego kota, tembardziej, że dość głęboki, sypki śnieg pozornie skracał jego przydługie, jak na kota, nogi.

Sucho kaszlnęła w mroźnem powietrzu lefoszówka, lecz czy to biła staruszka nietęgo loftkami, czy odległość była zbyt wielką, czy też poprostu ręce mi drżały ze wzruszenia, — ryś poszedł i nawet niewiele przyśpieszył biegu, wciąż takimże chwiejnym, ślamazarnym krokiem lawirując wśród drzew, jakby się wahał i zastanawiał, jaki obrać kierunek.

Nietyle wściekły, ile zdziwiony, pobiegłem na ślad: kropelka farby rozdmuchała tlejącą iskrę nadziei. Nie czekając nadejścia Nielubowicza, jak dobry gończak, śpieszącego już zapewne na strzał, poszedłem tropem. Farba była bardzo skąpa, wreszcie urwała się. Pomimo to szedłem dalej i po dobrej godzinie krążenia po lesie dotarłem do Moroczy, gdzie zwierz poszedł smugą nadbrzeżnego sitowia, jakby zamierzając przeprawić się po lodzie na przeciwny brzeg rzeki. Tu załamał się przedemną cienki lód na „bobrowinie", czyli kanale, który bobry przekopują od rzeki do swojej chatki, względnie nory, i, mokry do pasa, musiałem biedz coprędzej do domu, by nie odmrozić nóg.

Wieczorem tegoż dnia wyjechałem do szkół, rad, że nieprędko będę musiał spojrzeć w siwe, często szydercze oczy Nielubowicza, — a uprzykrzony robak zgryzoty długo nie przestawał toczyć mego myśliwskiego sumienia.

Ten smutny epilog pierwszego spotkania z rysiem rozdmuchał tylko we mnie gorące pragnienie zdobycia cętkowanego futra i kiedy w rok potem przyjechałem na święta Bożego Narodzenia do domu, wprost z sanek nieledwie rzuciłem się w las, by poszukać dobrze znanego już tropu. Ale że rysie i wtedy już były



Z zabitym wilkiem.
(W lasach Roskich ordyn. Ad. hr. Branickiego w styczniu r. b. Dług. 2 m. Waga 49 kg.).
Fot. M. v. Erhardt.

rzadkie i nieraz miesiącami całymi nie było o nich słychać, więc za wielkie szczęście poczytywać sobie mogłem, że jeśli nie pierwszego odrazu dnia, to już w kilka dni po przyjeździe otropiłem po świeżutkiej ponowie sam, bez niczyjej pomocy, pojedynczego rysia na tym samym jałosmyku szóstego oddziału, gdzie przed rokiem splamiłem się haniebnem pudłem. „Waga" lasu wymagała takiego samego pędzenia na dziewiąty oddział, jak w roku poprzednim, i początek łowów był niezmiernie podobny do zeszłorocznego, gdyż ryś przeszedł przez linję za daleko, by można było strzelać, i tą samą ścieżką zabiegłem mu drogę. Różnica była ta, że zwierz szedł nieco szybciej, gdyż słyszał za sobą dyskretne ujadanie puszczonego na trop,

psa—nowicjusza jeszcze w tej dziedzinie— i że przebiegłszy na nowe stanowisko, ulokowałem się nie na łączce, lecz w samej kniei, wśród słabiej podszytych, wysokich świerków i olch. Pomimo bliskości psa, cienkim dyszkantem zwiastującego co pewien czas odnajdywanie wciąż gubionego tropu, zwierz szedł bez zbytniego pośpiechu, rysim zwyczajem wałęsając się jakby sennie, wśród wykrotów i drzew—i tylko dzięki temu zdążyłem na czas zabiedz mu drogę. Mignął mi gdzieś daleko naprawo ciemną plamą na tle ośnieżonego świerczka, potem zaraz zobaczyłem go z lewej strony, jak zeskakiwał, oddalając się ode mnie, z pnia powalonej olchy, po którym przebiegł truchcikiem, i miałem go już za straconego, gdy znienacka wypłynął bezszelestnie, jak zjawa leśna, na otwartą przestrzeń wprost przede mną w odległości zaledwie jakich dwudziestu kroków i wparł się przedniemi łapami głęboko w śnieg, spostrzegając mię i zdumiony najwidoczniej tem nieoczekiwanem spotkaniem. Drobny ułamek sekundy trwało to zdumienie, jednakże lis — stary wyga nigdyby sobie nie pozwolił nawet na tak krótką chwilę zapomnienia i kto wie, czyby nie uszedł cało, machnąwszy mi kitą przed oczami.

A była to ogromna, rudosrebrzysta rysica, cętkowana tylko na łapach, tak stara, że wszystkie cztery kły miała żółte i starte do połowy, a tylko potężne pazury przednich łap wyostrzone, jak szpilki. Za chwilę Malczyk nieufnie, ze zjeżoną sierścią, obwąchiwał nieznane sobie, martwe stworzenie.

Żaden łoś o potężnych łopatach, zdobytych w trudnych warunkach na wab o szarej godzinie rodzącego się dnia, ani jeleń, ani tur, strącane dalekiemi kulami w górach Kaukazu, nie sprawiły mi nigdy przedtem ani potem takiej rozkoszy łowieckiej, jak ten pierwszy ryś.

Była to szczęśliwa zima, bo w tydzień później zabiłem drugiego rysia w uroczysku, zwanem Chorupel, w innych zupełnie warunkach. Otropiliśmy tam wspólnie z Nielubowiczem na kilkunasto hektarowej wyspie bardzo zwartej świerczyny, otoczonej łukiem olchowym, dwa rysie. Zanim gajowy przyprowadził z odległej o cztery kilometry gajówki, swego Malczyka, minęły dwie godziny i było już dobrze po południu, gdyśmy puścili psa na trop. Ten, wiedząc już, o co chodzi, wkrótce odnalazł parkę i długo pędzał ją po wyspie, zachęcony okrzykami plądrującego obok, gajowego, lecz rysie nie chciały opuścić bezpiecznej kryjówki, a pies wreszcie umilkł i przyszedł do mnie zziajany i niespokojny. Obeszliśmy miot powtórnie — wychodnych śladów nie było.

„W górze, ich teraz szukać potrzeba, ot co", powiedział Nielubowicz. Że wieczór był bliski, a pies iść już w gęstwinę nie chciał, zaczęliśmy sami bobrować po haszczach, zadzierając głowy do góry, tropy bowiem rysie i psie tak były poplątane i tak niewyraźne w sypkim śniegu, że tropić na ziemi nie było już można. Po dość długich poszukiwaniach dojrzałem wreszcie ogromnego kota, stojącego tyłem do pnia, na grubym, poziomym konarze brzozy, w połowie wysokości drzewa. Spuszczenie go stamtąd nie przedstawiało już żadnej trudności, natomiast spostrzeżenie w dość zwartym drzewostanie nazwać mogę jedynie szczęśliwym trafem. Drugiego, prawdopodobnie też przyczajonego gdzieś na drzewie, już nie zdołaliśmy odkryć przed zapadającym szybko zmrokiem.

Oprócz tego wypadku raz tylko zdarzyło mi się widzieć i zabić dwa rysie, zapędzone na drzewa przez niepozorną suczkę Sorkę, która po zabitym przez odyńca Malczyku zajęła jego miejsce w gajówce Nielubowicza. Było to na początku grudnia 1911 roku, kiedy pierwszy śnieg przy silnej zadymce niegrubą warstwą pokrył ziemię. Obchodziłem przed południem bliższe oddziały lasu, w nadziei znalezienia jakiego ciekawego tropu, gdy w rzadkim, wysokopiennym borze naskoczył mnie znienacka, pędzący w ogromnych susach zając. Zerwałem z ramienia nabitą zajęczym śrutem dwunastkę w zamiarze posłania mu naboju, lecz nie zdążyłem strzelić i nie pożałowałem tego, gdyż natychmiast za szarakiem wypadł z zarośli goniący go, nieduży ryś i padł w ogniu. Niosąc go do domu, trafiłem na świeży trop trzech sztuk, przecinający trybę leśną, którą szedłem. Najwidoczniej rysie były w ruchu i polowały w dzień, co się im nieraz zdarza podczas zamieci śnieżnych, i jeden z tej myśliwskiej trójki miał nieszczęście naskoczyć na mnie. Podążyłem coprędzej do Nielubowicza, chcąc go wezwać do pomocy przy tropieniu pozostałej pary, zanim prószący wciąż śnieg nie zatrze śladów, lecz nie zastałem N. w domu. Ryzykowne było czekanie jego powrotu lub szukanie go w rozległym rewirze, więc zwróciłem się z nieśmiałą prośbą do kapryśnej Sorki, niechętnie opuszczającej swoją budę bez rozkazu patrona. Prawdopodobnie widok ciepłego jeszcze trofeum, które chciwie obwąchała, dobrze ją ku mnie usposobił, gdyż na moje gesty inwitacyjne pokazała mi w uśmiechu zęby i łaskawie podążyła za mną do lasu.

Sorka miewała już do czynienia z rysiami, to też nie namyślała się długo, gdym ją zaprowadził na trop pozostałej pary, i szybko znikła w gęstwinie. Podążyłem za nią i po dobrym kwadransie usłyszałem gon, oddalający się szybko, wreszcie zagłuszony szumem wiatru. Pobiegłem co tchu w jego kierunku i wkrótce znów rozróżnić mogłem ujadanie suki z jednego miejsca. Domyślając się, że ryś wlazł na drzewo, podkradłem się ostrożnie i spostrzegłem go, wyglądającego z pośród igliwia, niskiego, kosmatego świerku i ze stulonemi złośliwie uszami przypatrującego się skaczącej pod drzewem Sorce. Rażony całym nabojem zajęczaka w bok, spadł, jak dojrzały owoc, na ziemię.

Z trzecim poszło gorzej, bo w czasie rozplątywania tropów Sorka, niepogardzająca żadną zwierzyną, natknęła się na lisa i poszła za nim Bóg wie gdzie. Wiedząc z doświadczenia, że trudno czekać jej powrotu przed wieczorem, postanowiłem sam przejść tropem pozostałego przy życiu, rysia, by sprawdzić, dokąd się skierował, i ułatwić sobie w ten sposób tropienie, dnia następnego, — do zmierzchu bowiem pozostawało tylko parę godzin i polowanie uważałem za skończone, i to skończone wcale pomyślnie. Jakież jednak było moje zdumienie i radość, gdy trzeci ślad po krótkiem tropieniu doprowadził mnie do pnia bardzo wysmukłej i cienkiej sosny, prócz niedużej, lecz gęstej korony, nieposiadającej żadnych, bocznych gałęzi. W koronie tej na wysokości jakich dwudziestu pięciu metrów od ziemi można było rozpoznać wśród obfitego igliwia zarysy zwierzęcego ciała.

Rozporządzając tylko czteroma nabojami śrutu Nr. 1, zbyt cienkiego na taką odległość, jeżeli przytem zważyć, że ryś był ukryty w igliwiu, oraz dwiema kulami Witzlebena, w których celność niebardzo wierzyłem wobec niewielkiego stosunkowo celu, rozbujanego na kołysanym przez silny wiatr, pióropuszu wysmukłej sosny, namyślałem się przez jakiś czas, co robić. Przyszedł mi na myśl sposób, stosowany podobno z powodzeniem przez poleszuków, gdy otropią leżącą w wiewiórczem gnieździe kunę leśną, a nie mają przy sobie broni: zawiesza się wówczas kożuch z rozstawionemi rękawami i czapką na jakim krzaku na widocznem miejscu pod drzewem, na którem leży kuna, i biegnie się do domu po strzelbę. Zanimbym jednak zdążył przynieść naboje z loftkami z odległego o kilka kilometrów, domu, mogło się ściemnić i wszystko byłoby stracone. Nabiłem więc jedną lufę kulą, drugą—śrutem, z tem wyrachowaniem, że w najgorszym razie chybiony kulą zwierz nie odważy się na skok z takiej wysokości i zacznie opuszczać się po pniu, a wtedy łatwo go skropię śrutem. Ani pierwsza jednak, ani puszczona za nią druga kula nie odniosły żadnego skutku: ryś nawet się nie poruszył. Wówczas

sypnąłem mu śrutu — i to miało lepszy skutek, gdyż zwierz zaszamotał się gorączkowo w swojej kryjówce i zmienił miejsce, ale nie zdradzał chęci ani do skoku, ani do zejścia. Dopiero po trzecim strzale śrutowym obsunął się nieco niżej, kurczowo jednak trzymając się gałęzi. Ostatni nabój zostawiłem w rezerwie, licząc na to, że może mi być potrzebnym dla dobicia spadającego postrzałka, i czekałem pełen emocji, czem się to skończy, lecz po krótkich wysiłkach ryś puścił gałęź i spadł, słabe już tylko dając znaki życia.

Było to prawdopodobnie rodzeństwo, opuszczone już przez matkę, gdyż wszystkie trzy były jednakowej wielkości i ważyły mniej więcej po dziesięć kilogramów, podczas gdy moja pierwsza zdobycz, o której wspominałem, ważyła siedemnaście. Przypuszczam jednak, że były to nie roczne, lecz dwuletnie sztuki, gdyż ryś rośnie bardzo wolno, o czem się przekonałem, spotkawszy raz na początku stycznia starą z dwojgiem młodych, niewiele większych od domowego kota.

To były jedyne wypadki w mojej praktyce myśliwskiej, kiedy rysie chroniły się przed psem na drzewa, pozatem zawsze umykały piechotą, czasem całymi kilometrami w jednym kierunku, lecz zawsze linją bardzo krętą, czasem znów, gdy trafiły na gęstwinę, krążąc godzinami całemi na niewielkim obszarze lasu i plącząc niezmiernie swoje ślady. Polowałem na nie prawie wyłącznie z samym tylko Nielubowiczem i z pojedyńczymi jego psami, które się zmieniały często, żywot bowiem miewały krótki; nie z winy rysi wszakże, gdyż raz tylko przytrafiło się staremu gończakowi Niczyporowi, że dostał po pysku i karku kilka ciosów potężnej łapy rannego rysia, którego zaraz potem dostrzeliłem, — wygoił się jednak z tych ran.

Gdy już na stałe osiadłem w domu rodzicielskim i czas miałem wolny, po każdej ponowie o świcie szedłem tropić. Koło dziesiątej lub jedenastej spotykałem się w umówionem miejscu lasu z Nielubowiczem, który do tego czasu zdążył już obejść inne oddziały leśne, i następowała walna narada nad programem dnia zależnie od tego, co który z nas znalazł. Pierwszeństwo miewał zawsze ryś, najrzadszy i najbardziej pożądany przybysz, później kolejno następował wilk, dzik, gdy zaś nie było świeżych tropów tej arystokracji zwierzęcej, przychodziła kolej na kunę leśną, wreszcie lisa; na łosie i kozły nie polowałem w zimie, jako pozbawione swej największej ozdoby.

Na kilka takich polowań udawało się jedno, ale rezultat wynagradzał niepowodzenia pozostałych dni. Trafiały się rysie chytre i doświadczone, może tylko szczęśliwe, które przez długi czas unikały strzału. Pewnej zimy, gdy bawił u nas mój wielki przyjaciel, a zawołany myśliwy, Edzio Ropp, niemający jeszcze rysia na rozkładzie, przywędrował do nas z za Moroczy solidny egzemplarz, — którego Nielubowicz zdefinjował słowami: „Będzie, szelma, na ten przykład, jak dobry cielak", — i zamieszkał na dłużej, upodobawszy sobie obfitującą w zające i jarząbki knieję, zwaną „Hałki". Zapominając o innej zwierzynie, ganialiśmy go przez kilka dni naprożno, gdyż nie trzymał się zwykłych przesmyków, a obierał sobie zawsze jakąś specjalną marszrutę, której, pomimo dobrej znajomości lasu i rysich zwyczajów, niepodobna było przewidzieć. Każdy z nas widział go po kilka razy w ciągu tych paru dni, ale zawsze po za granicami strzału. Gdym mu raz zabiegał drogę ścieżką, wijącą się wśród wielkiej gęstwiny, spotkaliśmy się oko w oko na jednym z jej zakrętów tak blisko, że dojrzałem wyraźnie czarne bokobrody i roziskrzone, wielkie, żółte oczy, ale trwało to tak krótko, że o strzale nie mogło być mowy. Stary ten wyga w nocy wracał zawsze na skraj „Hałek", skąd wychodziły zające na ozimine i, złowionym z zasadzki zającem zaspokoiwszy zaostrzony dziennym spacerem apetyt, kładł się na dzień w pobliżu, zwykle na którymś z jałosmyków. Wreszcie, znudzony widocznie ciągłem niepokojeniem, wyniósł się w dalsze, mniej wprawdzie obfite w zające, lecz spokojniejsze, Poleskie ostępy.

Innym znów razem lekko ranny ryś ukrył się w borsucznych norach, dokąd dążyły za nim towarzyszące mu dwa inne zdrowe. Choć to było w środku zimy, borsuk, zimujący w tych norach, nie zniósł tak niezwykłego towarzystwa i wyemigrował śpiesznie w poszukiwaniu bezpieczniejszej kwatery. Zauważyliśmy to przed samym wieczorem, idąc za śladem postrzałka, kazałem więc Nielubowiczowi pozatykać nory, by następnego dnia spróbować wykurzyć rysie, w nocy jednak wszystkie trzy wyszły przez boczny, przysypany śniegiem otwór, którego gajowy o zmroku nie zauważył.

Ostatniego rysia zabiłem z czwórki, która do nas zawitała przy końcu zimy, gdy już śniegi były tak głębokie, że ogromnie utrudniały chodzenie. Ruszone przez psa, rozbiły się rysie na dwie pary i do wieczora wodziły nas po lesie, umęczywszy srodze, aż wreszcie jeden zapłacił swoją skórą za fatygę. Wskutek całodziennego chodzenia i biegania po głębokim śniegu, pokrytym krustą, naderwałem sobie wówczas ścięgna w kolanach i później przez dwa tygodnie pokutowałem w łóżku za to wykroczenie przeciwko higienie.

Dziś, gdy myślę o tych gonitwach z przed kilkunastu lat, rozumiem, że można było mieć lepsze rezultaty, a zwłaszcza polować znacznie wygodniej przy użyciu większej ilości naganki, straszaków, koni do objazdu i t. p., ale wątpię, czy suma rozkoszy łowieckich byłaby przez to większa od tej, którą osiągnąłem, słuchając rad Nielubowicza.

Pocieszam się przytem zdaniem, którem on mię nieraz po cięższych zawodach łowieckich pocieszał: „Jeżeliby polowanie zawsze się udawało, to jegoby żydy dawno w arendę wzięli,—i namby nic nie zostało"!

JÓZEF WOYNIŁŁOWICZ.

O POLITYKĘ ŁOWIECKĄ W LASACH PAŃSTWOWYCH.

W roku ubiegłym pisałem w „Łowcu P." o czynniku społecznym w łowiectwie, starając się przeprowadzić myśl, że społeczeństwo przedewszystkiem jest powołane do troszczenia się o całokształt spraw łowieckich (przez łowiecki ruch stowarzyszeniowy) i że punkt ciężkości wszelkich spraw łowieckich powinien być w sposób zdecydowany przesunięty z władz na społeczeństwo. Dowodziłem, że władzom państwowym należy pozostawić właściwą im w tej dziedzinie rolę: nadzoru i pieczy nad łowiectwem. Nie znaczyło to jednak wcale, bym nie doceniał roli, jaka w imię rozwoju prawidłowego łowiectwa władzom państwowym przypada w udziale. Prawo łowieckie z dnia 3 grudnia 1927 r., będące nowożytnym i wyczerpującym kodeksem przepisów łowieckich, stworzyło tylko ramy. Ramy te muszą być wypełnione przez należytą realizację tego prawa — w myśl jego przepisów i zgodnie z jego duchem, i mogę śmiało zaryzykować twierdzenie, że dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć: „Mamy jedną z najlepszych na świecie ustaw łowieckich", gdy zasady tej ustawy potrafimy zrealizować, słowem — potrafimy wprowadzić ją w życie. W przeciwnym razie będziemy mieli dobrą ustawę, ale na papierze.

Najlepsze prawo pozostanie martwą literą, jeżeli nie znajdzie szerokiego posłuchu wśród społeczeństwa. Powiem silniej: Najrozumniejszy przepis prawny staje się głupstwem, jeżeli jest lekceważony.

To też pisząc o „przesunięciu punktu ciężkości spraw łowieckich z władz na społeczeństwo", miałem właśnie na myśli konieczność wzmożenia stowarzyszeniowego ruchu łowieckiego, konieczność jaknajszerszego uświadomienia ogółu myśliwych o ciążących na nich obowiązkach społeczno - łowieckich w duchu etyki myśliwskiej i zasad nowego prawa.

Jednak i na barkach władz państwowych, zwłaszcza obecnie w pierwszych latach, gdy dopiero realizujemy nowe prawo łowieckie, leży praca poważna i odpowiedzialna — praca stosowania jaknajlepszej dla rozkwitu łowiectwa — **polityki łowieckiej.**

Przez wyrazy „polityka łowiecka" rozumiem takie postępowanie władz kompetentnych, które pod hasłem pewnych wytycznych, realizuje stopniowo, krok za krokiem pewien, uznany za najlepszy, system planowy. Jak wiemy, prawo łow. z 3 grudnia 1927 r. wyraźnie wymienia władze, do których należy opieka nad łowiectwem i nadzór nad przestrzeganiem przepisów łowieckich. Władzami temi są: minister Rolnictwa na obszarze całego Państwa, wojewoda na obszarze województwa i starosta na obszarze powiatu (art. 73).

Władze te są właśnie władzami powołanemi przez samo prawo łowieckie do stosowania tej lub innej polityki łowieckiej. Dziedzina to bardzo rozległa: większy lub mniejszy stopień kontaktu władz ze społeczeństwem (towarzystwami łowieckiemi, delegatami Centr. Zw. i t. d.), racjonalne i przemyślane wytyczne przy wydawaniu pozwoleń na broń myśliwską i kart łowieckich, wreszcie mądra, jednolita i surowa polityka karno - administracyjna — oto w kilku słowach zadania, które ciążą na władzach państwowych w dziedzinie łowiectwa.

W nader poważnej dla łowiectwa działalności karno - administracyjnej, cały punkt ciężkości leży na najniższej instancji (w starostwach), gdyż od orzeczeń karnych starosty odwołanie idzie do sądu, i władze nadzorcze (minister Rolnictwa i wojewoda) mogą li tylko w drodze interwencyj nieoficjalnych dążyć do uzgodnienia polityki karnej starostów z polityką karną niezawisłego sądu, jako instancji odwoławczej. Po za tą jedną jednak dziedziną karno - łowiecką, całokształt działalności administracyjno - łowieckiej Państwa spoczywa w trzeciej, najwyższej instancji, w ręku jednej władzy — ministra Rolnictwa.

Dla rozkwitu i racjonalnego rozwoju łowiectwa jest kwestją pierwszorzędnej wagi, jakie będziemy mieli obwody łowieckie pod względem ich obszaru i konfiguracji. Obwody łowieckie, tworzone z gruntów prywatnych, albo z obszarów państwowych, lecz nie będących pod administracją zarządu lasów państwowych (np. z jezior państwowych), są rejestrowane w starostwie, i starosta obowiązany jest czuwać, by obwody te zostały utworzone prawidłowo, t. j. zgodnie z przepisami prawa łow. Natomiast obszary lasów państwowych, znajdujące się pod zarządem lasów państwowych, stają się obwodami łowieckimi własnymi Państwa, zależnie od uznania tego zarządu (art. 6 ust. 2), i nie podlegają obowiązkowi rejestracji w starostwie (art. 12). W ten sposób starosta będący w pierwszej instancji, t. j. dla powiatu, władzą, do której należy piecza nad łowiectwem i nadzór nad przestrzeganiem przepisów prawa łowieckiego, jest nietylko pozbawiony możności kontroli, czy leżące w jego powiecie obwody łow. własne Państwa zostały utworzone prawidłowo, lecz nawet nie posiada on z urzędu ewidencji (wykazu) obwodów tego rodzaju, co niejednokrotnie w praktyce może być konieczne (np. jeżeli polowanie w obwodzie łow. własnym Państwa zostało wydzierżawione, starosta, nie posiadając z urzędu informacji o powierzchni tego obwodu, może mieć trudności przy wydawaniu kart łowieckich, mianowicie gdy chce dostosować ilość tych kart do powierzchni obwodu — zgodnie z zasadą art. 27 ust. — 1 karta łowiecka na 50 ha)...

Rzecz inna, że w praktyce powyższa niedogodność może być usunięta w drodze kontaktu miejscowego starostwa z miejscowemi władzami leśnemi. Nie zawsze jednak stosunki między lokalnemi władzami poszczególnych dykasteryj układają się idealnie... A niedogodności tej można było wszak uniknąć przez postanowienie zgóry w prawie łowieckiem, że jakkolwiek starosta nie jest władny kontrolować, czy dany obwód łow. własny Państwa został utworzony prawidłowo, to jednak obwód taki powinien być wniesiony do rejestru starościńskiego — poprostu w celach ewidencyjno - statystycznych oraz w celu kontroli nad posiadaczami kart łowieckich (nie — nad władzami leśnemi!). Że objekcje, które obecnie wysuwam, nie są tylko papierowo - teoretyczne i że jednak przydałaby się pewna kontrola „władz łowieckich" (t. j. wojewody i starosty) w tej dziedzinie, niech posłuży fakt następujący: W Nr. 50 „Łowca P." z roku ub. nadleśnictwo Pińskie umieściło ogłoszenie o naznaczonym na dzień 21/XII. 1928 r. przetargu na dzierżawę terenów myśliwskich. Ogłoszenie objęło 6 objektów polowania, między innymi „obr." („obręb"?) Bagryłowski powierzchni 62 ha. Ponieważ art. 6 ust. 1 prawa łow. głosi, że obwód łowiecki własny nie może być mniejszy od 100 ha, zaś ustęp 2-gi tegoż artykułu powiada, że „obszary lasów państwowych, **uznane przez zarząd lasów państwowych za odpowiadające wymaganiom ustępu pierwszego**, stanowią obwody łowieckie własne Państwa", — przeto dojść należy do wniosku, iż w danym wypadku konkretnym zarząd lasów państwowych skomentował ustawę w sposób dość dowolny...

Kwestję tę poruszyłem nie po to, by krytykować postępowanie nadleśnictwa Pińskiego, lub innej władzy, tembardziej, że nie wiem, jak wygląda w naturze ów „obręb Bagryłowski"... Daleki jestem również od chęci pobieżnej krytyki odnośnego przepisu prawa łowieckiego. Chciałem jedynie stwierdzić, że w pierwszej instancji *) istnieje we władzy łowieckiej rozstrzelenie kompetencyj pomiędzy dwie władze równorzędne: starostwo i władze leśne. Kwestję tę poruszyłem dlatego również, że się ona łączy z innem zagadnieniem, które poruszę niżej, o wiele donioślejszem, — zagadnieniem polityki łowieckiej w lasach państwowych.

Wszelka gałąź gospodarstwa społecznego, wszelka działalność ludzka, obchodząca w stopniu mniejszym lub większym ogół współobywateli, może być, bądź wykonywana przez Państwo (lub samorządy), bądź pozostawiona inicjatywie prywatnej. W pierwszym wypadku mówimy o **etatyzmie**, t. j. o takiej polityce wewnętrzno - państwowej, która pod hasłem uszczęśliwiania obywateli, zgóry, często wbrew ich chęciom dopuszcza jaknajdalej posuniętą ingerencję Państwa we wszystkie dziedziny życia, zwłaszcza zaś w dziedzinę gospodarczą. Przeciwieństwem etatyzmu jest **liberalizm**, głoszący, że Państwo jest naogół słabym gospodarzem i że rozkwit życia gospodarczego osiągnie się najlepiej przez pozostawienie szerokiego pola dla inicjatywy prywatnej. Nadmienić trzeba, że w dobie współczesnej nie mamy na całej kuli ziemskiej ani jednego kraju, gdzieby liberalizm występował w formie czystej; że wszędzie prawie są dziedziny, które w imię dobra społecznego są poddane gospodarce państwowej(np. poczta, koleje państwowe i t. p.), oraz że i w innych dziedzinach, pozornie

---

*) W instancji drugiej sprawa ta przedstawia się lepiej. Art. 11 i 12 Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej (Dz. Ustaw z r. 1928, poz. 86) nadają wojewodzie uprawnienia do inicjatywy, wyjaśniania i uzgadniania w sprawach z zakresu innych władz (a więc np. Dyrekcji lasów państwowych). Z natury rzeczy jednak uprawnienia te wojewody dotyczyć mogą li tylko spraw ogólniejszych i ważniejszych, nie zaś spraw „codziennych"...

zgoła niekrępowanych, zawsze zastrzeżona jest Państwu pewna, mniejsza lub większa kontrola. To też, mówiąc o „liberalizmie", mówimy o takim systemie, który, co prawda, nie krępuje inicjatywy i działalności prywatnej, lecz działalności tej wyznacza określone szranki, których pilnowanie porucza Państwu. Istnieje, zdaniem mojem, trzeci jeszcze — pośredni kierunek między etatyzmem a liberalizmem. Nie mam wiadomości dokładnych czy kierunek ten ma jakąś odrębną nazwę w terminologji ekonomicznej. Polega on na ograniczaniu działalności ściśle prywatnej (t. j. działalności jednostek i drobnych grup jednostek) przy równoczesnem popieraniu i niekrępowaniu działalności stowarzyszeń, które przecie zawsze w mniejszym lub większym stopniu są poddane kontroli państwa, albowiem najswobodniejsze nawet ze stowarzyszeń są legalizowane i nadzorowane przez Państwo, mamy zaś i takie stowarzyszenia, których zależność od Państwa jest jeszcze większa (np. stowarzyszenia subsydjowane). W dobie dzisiejszej, gdy na każdym kroku widzimy rozrost ruchu stowarzyszeniowego, oraz duży postęp w uspołecznianiu się jednostek, trzeci ten kierunek ma wielkie widoki na opanowanie całego naszego życia społecznego.

W Polsce odrodzonej — od samego zarania młodej naszej państwowości — jesteśmy wszyscy świadkami ścierania się tych dwóch prądów: etatyzmu i liberalizmu. Pierwsze lata naszej niepodległości, t. j. lata wojny, oraz lata, gdy rany zadane wojną były jeszcze świeże, widzieliśmy niebywały rozrost etatyzmu; pamiętamy dobrze wszyscy te czasy, gdy dosłownie nie było dziedziny życia, w którą nie wkraczałoby Państwo. Obecnie obserwujemy stopniowy zwrot ku liberalizmowi gospodarczemu. Który z tych systemów jest lepszy? — Odpowiedź na to pytanie, nad którego rozwiązaniem głowią się najtężsi ekonomiści całego świata, przerasta ramy artykułu w fachowem piśmie łowieckiem. Szanowni Czytelnicy raczą mi wogóle wybaczyć tę dygresję w sferę polityki ekonomicznej i pozwolą, że odpowiedź na pytanie: „etatyzm czy liberalizm w łowiectwie?" postaram się wysnuć z niżej wyłuszczonego.

Obszary lasów państwowych, będące, siłą rzeczy, wspaniałemi łowiskami, zajmują w Polsce przestrzenie olbrzymie. Kwestje: jaką będzie gospodarka łowiecka w tych łowiskach? czy gospodarka łowiecka będzie pozostawiona inicjatywie prywatnej dzierżawców (osób prywatnych i towarzystw łowieckich), czy — odwrotnie — Państwo samo w osobie swych władz leśnych ujmie tę gospodarkę w swoje ręce? — to pytania obchodzące żywo cały świat myśliwski. Państwo może pójść, bądź drogą liberalizmu, t. j. wypuszczać polowanie w obwodach łowieckich własnych Państwa w dzierżawę osobom prywatnym lub zrzeszeniom myśliwskim z zastrzeżeniem sobie pewnej — bliżej lub dalej idącej kontroli i nad gospodarką łowiecką dzierżawców, bądź drogą etatyzmu, — przejmując gospodarkę łowiecka pod zarząd organów własnych *). Posiadam wiadomości, ze źródeł oficjalnych, że Ministerstwo Rolnictwa skłania się w polityce łowieckiej w lasach państwowych na drogę etatyzmu. Widomą oznaką tego są zastrzegane w ogłoszeniach o przetargach najkrótsze — dopuszczalne przez ustawę — (6-letnie) umowy dzierżawne, które nie gwarantują, co prawda, właśnie przez swą krótkotrwałość, racjonalnej i troskliwej opieki nad zwierzostanem gospodarki dzierżawców, lecz pozwolą w przyszłości na stopniowe przejęcie gospodarki łowieckiej przez organa państwowe. Czy ten zwrot ku etatyzmowi w polityce łowieckiej Ministerstwa Rolnictwa wyjdzie naszemu łowiectwu na zdrowie?

Zajmę się najpierw stroną prawną tej kwestji. Właścicielem obwodu łowieckiego własnego Państwa jest—Państwo. Wypływa to jasno z ustawy łowieckiej, to też wątpliwości być nie może, iż jeżeli chodzi o ochronę zwierzyny, jej hodowlę, dokarmianie i t. p., to organy zarządu lasów państwowych mogą być do tych funkcyj powołane. Lecz, jak wiadomo, racjonalna gospodarka łowiecka polega nietylko na tych funkcjach, które wyliczyłem, lecz i na odstrzale, t. j. polowaniu. Kto będzie miał prawo polowania w niewypuszczonym w dzierżawę obwodzie łowieckim własnym Państwa? Samo Państwo, jako zwierzchnia dla danej społeczności, osoba publiczno-prawna, polować wszak nie będzie... Nie-prawnik załatwiłby się może z tą kwestją w sposób prosty, rozumując, że skoro Państwo jest właścicielem polowania, tedy prawo to zostanie rozproszkowane pomiędzy mandatarjuszów Państwa w dziedzinie zarządu lasów państwowych, t. j., że prawo polowania będzie miał w pewnej cząstce każdy funkcjonarjusz zarządu lasów państwowych. Tak jednak nie będzie. Art. 25 prawa łow. wyraźnie głosi, jako jedną z zasad naczelnych, że nikomu nie wolno polować bez karty łowieckiej, art. 27 zaś wylicza trzy (i tylko trzy) tytuły dla uzyskania karty łowieckiej: posiadanie obwodu łowieckiego własnego, dzierżawę polowania i pisemne zezwolenie właściciela lub dzierżawcy polowania. Funkcjonarjusze zarządu lasów państwowych nie stanowią tu wyjątku (art. 34 ust. 2 zwalnia ich tylko od opłat za karty łowieckie). Zajmijmy się tytułem pierwszym. Posiadaczem i właścicielem obwodu łowieckiego własnego Państwa jest — Państwo. Prawo własności jest tu jednolite i nie może być rozdzielone między funkcjonarjuszów państwowych, którzy są tylko organami wykonawczymi Państwa, a nie użytkownikami jego własności. Rozumując w sposób odmienny, doszlibyśmy do absurdalnego wniosku, że np. organ publiczny, sprawujący pieczę nad parkiem publicznym, może w nim gospodarzyć dowolnie na korzyść własną, zakładać ogrody warzywne i t. p. To też należy stwierdzić, że polowanie w obwodach państwowych może przysługiwać bądź dzierżawcy, bądź osobie posiadającej pisemne zezwolenie właściciela (a więc — organu państwowego). Rzecz prosta, że tą ostatnią osobą może być również funkcjonarjusz zarządu lasów państwowych, np. nadleśny, lecz nadleśny nie może domagać się karty łowieckiej li tylko z tytułu pełnienia swych funkcyj... Innemi słowy—nikt, nie wyłączając urzędników leśnych, nie ma prawa polować bez karty łowieckiej, kartę łowiecką zaś uzyskać można tylko na mocy jednego z tytułów wyliczonych w art. 27 prawa łow., a tytułem tym, jeżeli chodzi o tę kategorję osób, będzie z reguły pozwolenie właściciela obwodu, t. j. Państwa w osobie właściwego organu (np. Dyrekcji lasów państw.). Co prawda, w niektórych enuncjacjach oficjalnych spotykałem się z wyrazami „polowanie administracyjne", które rzekomo ma przysługiwać urzędnikom leśnym w lasach państwowych. Ponieważ jednak prawo łowieckie nie zna żadnego „polowania administracyjnego", posiadanie zaś kart łowieckich obowiązuje polujących urzędników leśnych narówni z innymi myśliwymi,

*) Pragnąc uniknąć ewent. zarzutu nieścisłości w mych wywodach, zrobię małe zastrzeżenie. Można mi zarzucić, że przecie Państwo jest właścicielem, a więc i gospodarzem lasów państwowych, i że przeto nie może być wogóle mowy ani o etatyzmie, ani o liberalizmie, gdy chodzi o gospodarkę Państwa, występującego *nie jako władza*, lecz jako właściciel-gospodarz gospodarstwa, będącego jego własnością. Jeżeli chodzi o ścisłość formalną, zarzut taki będzie słuszny. Lecz gdy sprawę ujmiemy pod kątem *zdolności Państwa do gospodarzenia wogóle*, to obojętne będzie, czy objekt działalności gospodarczej Państwa będzie własnością Państwa, czy osoby prywatnej. To jedno. Powtóre, nie zapominajmy, że jakkolwiek Państwo - właściciel jest przyrównane *w obliczu praw cywilnych* do każdej osoby fizycznej (jednostki) lub prawnej (zrzeszenia), to jednak w obliczu praw i interesów publicznych jest ono tylko dzierżycielem dobra publicznego, nie zaś jakąś jednostką, mającą interes odmienny od interesu *ogółu*.

jedynie z udzieleniem urzędnikom leśnym ulgi w opłatach za te karty, przeto kwestję tę pomijam wogóle bez szczególnego omówienia, jako opartą nie na prawie, lecz na zbyt daleko posuniętej interpretacji.

Tak się przedstawia interesująca nas kwestja w oświetleniu prawniczem. A w praktyce? Czy łowiectwo zyska, czy też straci w razie całkowitego przejęcia gospodarki łowieckiej przez Państwo?

Przejęcie gospodarki łowieckiej w lasach państwowych przez organy państwowe będzie się równało wykonywaniu odstrzału (a więc polowania) niemal wyłącznie przez urzędników zarządu tych lasów. Towarzystwa i kółka łowieckie, które dotychczas dzierżawiły polowanie w lasach państwowych, zostaną całkowicie lub prawie całkowicie odsunięte od tych terenów. W niejednym wypadku będzie to dotkliwą krzywdą dla tych towarzystw, zwłaszcza jeżeli chodzi o towarzystwa solidne, skupiające niemal całą elitę myśliwską danej okolicy i które ponadto, dzierżawiąc tereny państwowe od długiego szeregu lat, poczyniły w dzieżawionych przez siebie łowiskach niemało inwestycyj, przyczyniając się tem samem do rozmnoży zwierzyny i do podniesienia ogólnego poziomu kultury łowieckiej. Pozatem w razie takiego upaństwowienia łowiectwa w lasach państwowych Państwo niezawodnie spotka się ze strony ogółu myśliwych z mniej lub więcej (zależnie od okoliczności) słusznym zarzutem tworzenia kasty „myśliwych urzędowych".

Tej złej, zdaniem mojem, strony wcielanego już w życie, etatystycznego systemu polityki łowieckiej nie biorę zbyt tragicznie. Kontakt Państwa i jego organów z towarzystwami łowieckiemi jest koniecznością, która prędzej czy później znajdzie zrozumienie ogólne. To też wierzę, że nawet w razie zwycięstwa etatyzmu, w łowiectwie etatyzm ten nie zaszkodzi — na dalszą metę — towarzystwom solidnym i owocnie działającym na polu krzewienia kultury łowieckiej, gdyż członkowie tego rodzaju towarzystw będą niezawodnie korzystali zarówno z zaproszeń na „polowania administracyjne", jak i z pisemnych pozwoleń na polowania przedsiębrane na własną rękę. Również wierzę, że głosy doradcze tych członków będą wysłuchiwane przed poczynieniem zasadniczych posunięć w gospodarce łowieckiej.

Lecz są inne pytania o wiele donioślejsze: Czy Państwo potrafi wywiązać się lepiej z gospodarki łowieckiej od dzierżawców? Czy dzierżawca polowania, zwłaszcza, gdy jest nim solidne zrzeszenie łowieckie, nie przeprowadzi tej gospodarki lepiej, sprężyściej i owocniej dla interesu ogólno - łowieckiego, niż organ państwowy? Czy organ państwowy, zarządzający danym objektem leśnym, a składający się przecież niejednokrotnie z nie-myśliwych, potrafi prowadzić gospodarkę łowiecką z zamiłowaniem, t. j. z owym koniecznym impulsem dla każdej działalności, jeżeli ta działalność ma być owocną? (Uwaga: pod „solidnością" zrzeszenia łowieckiego rozumiem, nie solidność w znaczeniu zasobów pieniężnych, dających możność przelicytowania innych zrzeszeń na przetargu, lecz solidność w znaczeniu składu peresonalnego, gwarantującego umiejętną, fachową, troskliwą, zgodną z etyką myśliwską i z wymogami wiedzy łowieckiej, gospodarkę łowiecką).

Oto są pytania, na które w tej, tak ważnej dla wszystkich myśliwych kwestji powinni dać odpowiedź starsi i doświadczeńsi odemnie myśliwi, przedewszystkiem — myśliwi - hodowcy.

Osobiście byłbym zwolennikiem linji pośredniej między etatyzmem a liberalizmem. Sądzę mianowicie, że Państwo, rezerwując nieznaczne (na masę ogólną) obszary dla siebie, np. dla polowań reprezentacyjnych, powinno z reguły wydzierżawiać pozostałe objekty solidnym (w znaczeniu wyżej wyłuszczonem) towarzystwom łowieckim. Umowy dzierżawne byłyby przy tym systemie długoterminowe (np. na okresy 12-o i 15-letnie) dla pobudzenia tą drogą dzierżawców do pieczołowitej troski o zwierzostany. Umowy te mogłyby, rzecz prosta, zawierać klauzule zastrzegające Państwu pewne prawa kontroli i nadzoru nad działalnością dzierżawców, lub inne zastrzeżenia. Dzierżawcy ściśle prywatni, t. j. jednostki, lub niezrzeszone grupy jednostek, byliby dopuszczeni do dzierżawy tylko wyjątkowo.

Koncepcji swojej bynajmniej nie forsuję. Artykuł niniejszy napisałem nie dla krytykowania, czy to przepisów prawa łowieckiego, czy to zamierzeń naszych władz leśno-łowieckich, lecz dla zwrócenia uwagi szerokiego ogółu myśliwych w Polsce na doniosłe dla nas wszystkich i dla rozkwitu łowiectwa wogóle zagadnienie — polityki łowieckiej w lasach państwowych. Jeżeli artykuł niniejszy wywoła dyskusję i polemikę, to cel jego zostanie osiągnięty.

Wilno.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

UZUPEŁNIENIE PRZEGLĄDU EKSPONATÓW W PAWILONIE ŁOWIECKIM NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU.

Poza wymienianemi już trofeami, nadeszły jeszcze i stanowią niewątpliwą ozdobę Pawilonu, w pierwszym rzędzie zbiory hr. Bielskiego ze Lwowa, wśród których między szablami dzików sławne, bo rekordowe parostki kozła znanego jeszcze z wystawy wiedeńskiej*), zwracają powszechną uwagę, tak samo, jak skóry rysia i żbika, największego chyba ze spotkanych.

Pozatem nadesłane zostały bogate zbiory hr. Skórzewskiego z Czerniejewa, wśród których na szczególną wzmiankę zasługują zdjęcia rozkładów z polowań na dziki.

Pięknego kozła wystawiła p. hr. Bnińska, ładny okaz perukarza p. Błażejewski z Mroczy.

Uwagę zwracają kolekcje pp. H. Knothego i H. Preka. Trzy okazy łopat łosia, jakimi wzbogaciła się ostatnio wystawa, są trofeami pp. H. Knothego, St. Lilpopa i J. Błeszyńskiego. Łoś p. Błeszyńskiego poza oczywiście okazem kopalnym, prym dzierży wśród ogółu wystawionych. Stoisko Maurycego hr. Potockiego upiększył wieniec kapitalnego, poleskiego jelenia.

Na uwagę zasługuje jeszcze dzik p. Ocetkiewicza z Warszawy oraz rzadki okaz białej sowy, jaki przybył do zbiorów Wł. Janty-Połczyńskiego.

P. nadleśn. Lazar przysłał z Krośniewic do woljery przy pawilonie, jeszcze cztery bażanty swojej hodowli.

---

*) Pomyłka autora: mowa o stanowiących rekord światowy parostkach hr. Mycielkiego. — P. Red.

Jedną z nowości o charakterze niewątpliwie rewelacyjnym, są opracowane przez p. nadleśn. Mejera z ordyn. Kórnickiej wykresy rozsiedlenia zwierzyny na terenie województwa Poznańskiego. Przejrzystość i precyzyjność tych pracowitych, drobiazgowo opracowanych map, zasługiwałaby na jaknajszersze rozpowszechnienie, grają bowiem rolę nauczyciela oraz stanowią niezmiernie cenny dokument dla przyszłych czasów.

Byłoby bardzo wskazanem, aby obok istniejących w świetnem opracowaniu red. Juljana Ejsmonda map rozsiedlenia zwierzyny w całej Polsce, poszczególne województwa dały obraz swych bogactw i niedomagań w tej dziedzinie, biorąc przykład z pracy p. nadleśn. Mejera, wykonanej z inicjatywy Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Do najciekawszych, bo przedstawiających dość mało rozpowszechnione dane, należy wykres rozsiedlenia dropi w Wielkopolsce, nawiasem dodam, jako curiosum, że jedno z pism codziennych („Ilustrowany Kurjer Codzienny", 16 czerwca 1929 r.), umieszczając fotografję dropia z Pawilonu Łowieckiego, podpisało ją, napróżno widać szukając nazwy: „rzadki okaz brodatego ptaka".

Wracając jeszcze do całokształtu wystawy łowieckiej, w jej ostatecznej formie, powtórzyć można opinję jednogłośną u znawców-myśliwych, którzy mieli sposobność Pawilon Łowiecki zwiedzić — jest wspaniała.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

PRZYPOMNIENIA HODOWLANE NA LIPIEC.

W lipcu odbywa się w dalszym ciągu planowy odstrzał kozłów tam, gdzie po tegorocznej ciężkiej zimie i masowego upadku zwierzyny, znajduje się rzeczywiście jeszcze ich nadmiar.

W połowie miesiąca rozpoczyna się sezon polowania na kaczki i inne ptactwo wodne i błotne, lecz z powodu późnej wiosny, a temsamem i spóźnionych lęgów, wiele kacząt nie będzie jeszcze należycie wyrośniętych i lotnych, zatem z otwarciem polowań śpieszyć nie należy.

Prócz wyżej wymienionej, — wszelka inna zwierzyna podlega w dalszym ciągu starannej ochronie, prócz wilków, lisów, jastrzębi, gołębiarzy, krogulców, wron i srok, które w każdym czasie prześladować należy. — Polowanie na wilki z obławą, po uprzedniem ich wabieniu i wysłuchach, daje dobre wyniki. Nie należy przeto tej okazji pomijać, by redukować tych rabusiów.

Gdzie tego nie uskuteczniono w czerwcu, należy śpieszyć z przygotowaniem pasz liściastej, by czynność tę ukończyć przed połową lipca. Pasza liściasta później zbierana, posiada już znacznie mniejsza zawartość składników odżywczych — jak kwas fosforowy — i mniej chętnie przyjmowaną jest przez zwierzynę.

W drugiej połowie lipca zaczyna już dojrzewać nasienie *żarnowca*. W miarę, jak strąki nabierają koloru czarnego, trzeba je zrywać, bowiem w krótkim czasie po dojrzeniu, otwierają się i nasienie z nich wypada. Dojrzewanie nie odbywa się równocześnie lecz stopniowo, w ciągu 2 — 3 tygodni, przeto należy krzaki nasienne obchodzić perjodycznie, co parę dni, i w miarę dojrzewania strąki zrywać. — Zebrane strąki rozpościera się na płachtach w miejscu wystawionem na operację słońca. — Po pewnym czasie, zależnie od pogody, strąki otwierają się i nasienie z nich wylatuje, rozpryskując się niekiedy dość szeroko. — Pozyskane w ten sposób nasienie przechowuje się w woreczkach w miejscu chłodnem i przewiewnem do jesieni i w tym czasie wysiewa na upatrzonych, uprzednio przekopanych miejscach. Nasienie w tym czasie wysiane, powschodzi równo na przyszłą wiosnę.

Przy końcu miesiąca wysiewa się żyto na pólkach hodowlanych — w lasach, by przed nadejściem zimy możliwie najbujniej wyrosło i dostarczyć mogło obfitej, naturalnej paszy zwierzynie.

W tym czasie wysiewa się również rzepę ścierniskową, która do jesieni wyrośnie i dostarczy również dobrej paszy.

F. ROŻYŃSKI.

Włoszakowice.

┼

Ś. p. FELIKS ROŻYŃSKI.

Zmarł nagle ś. p. **Feliks Rożyński**, jeden z założycieli Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, członek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", wybitny czołowy myśliwy i hodowca. W tej ostatniej dziedzinie był niezastąpionym i najwyższej miary pisarzem łowieckim, swemi cennemi wskazówkami zasilającym do ostatniej chwili łamy „Łowca Polskiego", którego był oddanym współpracownikiem i wypróbowanym przyjacielem.

Nie mogąc ze względu na różne przeszkody poświęcić ś. p. Rożyńskiemu już w tym numerze obszerniejszego artykułu, Redakcja „Łowca Polskiego" zmuszona jest narazie ograniczyć się do podzielenia się ze swymi czytelnikami tą bolesną dla całego świata łowieckiego wiadomością.



— Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

Z PROTOKUŁU POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 7 CZERWCA R .B.

Obecni na posiedzeniu pp.: W. Szperling — przewodniczący, K. Tołłoczko, W. Kiltynowicz, W. Garczyński, H. Tietz, Cz. Lisowski, J. Sumowski i J. Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili pp.: St. Lilpop, Wł. Słonczyński, L. Skulski i B. Gędziorowski.

Specjalnie przybyły na posiedzenie p. J. Oreński, administrator „Łowca Polskiego" złożył sprawozdanie ze zmian, poczynionych przez siebie w stoisku „Łowca Polskiego" na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. P. Kiltynowicz, który zwiedzał Wystawę, stwierdził, że stoisko „Łowca Polskiego" nie jest jeszcze należycie udekorowane i urzą-

dzone. W wyniku dyskusji Wydział Wykonawczy postanowił prosić p. Kiltynowicza, by przy ponownej swej bytności w Poznaniu zajął się osobiście poczynieniem nowych, wskazanych zmian, jakie uzna za pożyteczne, przeznaczając na ten cel sumę w granicach do zł. 300.

Wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, dotyczący zwołania na dzień 22 czerwca do Poznania zjazdu delegatów powiatowych z całej Polski, Wydział zaaprobował, oraz postanowił ogłosić w „Łowcu Polskim" zawiadomienie o powyższym zjeździe, z wezwaniem swych delegatów do licznego udziału.

P. Czesław Lisowski przedstawił sprawodzanie z ostatniego posiedzenia Polskiego Związku Towarzystw Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych. Wydział podziękował p. Lisowskiemu za jego pracę oraz prosił o dalsze reprezentowanie Centralnego Związku.

Rozpatrzono memorjał nadleśnictwa Rudniki, którego odpis nadesłał do Wydziału p. wojewoda kielecki, w celu zaopinjowania. Wydział uznał wnioski nadleśnictwa Rudniki za pozbawione podstaw prawnych i postanowił powiadomić o swej opinji p. wojewodę kieleckiego.

Przyjęto do wiadomości zaproszenie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego na konkursowe strzelanie we Lwowie, dnia 22 czerwca.

P. Czesław Lisowski postawił wniosek, aby w dniach najbliższych zwołane zostało zebranie delegatów Centralnego Związku na m. st. Warszawę, w celu nawiązania między nimi kontaktu i zorganizowania pracy na terenie stolicy. Wniosek ten przyjęto i postanowiono wyznaczyć termin zebrania delegatów na m. st. Warszawę razem z członkami Wydziału Wykonawczego na dzień 12 czerwca.

OZNAKI STRAŻY ŁOWIECKIEJ.

Na prośbę Centralnego Związku Ministerstwo Rolnictwa podało streszczenie okólnika z dnia 30. IV. b. r. Nr. 889 — L. I., wydanego w sprawie oznak straży łowieckiej.

Oznakę, odpowiadającą wzorowi ustalonemu rozporządzeniem ministra Rolnictwa z dnia 21.II. 1929 r. (Dz. U. R. P. Nr. 13 poz. 114) winna dostarczyć staroście osoba, ustanawiająca strażnika łowieckiego, jednocześnie z podaniem o zaprzysiężeniu i zatwierdzeniu strażnika. Starosta zaś po zaprzysiężeniu strażnika łowieckiego wręczy mu oznakę i zaświadczenie.

Jeżeli strażnik łowiecki przestanie odpowiadać warunkom, przewidzianym w art. 22 prawa łowieckiego, starosta zarządzi odebranie mu wydanej oznaki i zaświadczenia, przyczem zaświadczenie winno być zwrócone staroście, oznaka natomiast może pozostać na przechowaniu u osoby, Towarzystwa lub spółki, ustanawiającej strażnika łowieckiego, i być użyta przy każdem następnem zgłaszaniu strażnika łowieckiego do zaprzysiężenia i zatwierdzenia.

Uważając za wskazane, aby wszystkie oznaki były jednego typu, i przychylając się do prośby Spółdzielni Leśników w Warszawie*), Ministerstwo Rolnictwa aprobowało wzór oznaki przedstawiony przez Spółdzielnię, i za pośrednictwem podległych organów zaleciło osobom zainteresowanym zaopatrywanie się w oznaki w wymienionej Spółdzielni. Ministerstwo zaznaczyło jednak, że należy przyjmować oznaki od osób ustanawiających strażników łowieckich bez względu na to, przez kogo zostały wykonane, o ile odpowiadają wzorowi opisanemu w rozporządzeniu z dnia 21. II. 1929 r. (Dz. U. R. P. Nr. 13 poz. 114).

W okólniku Nr. 889 — L. I. Ministerstwo Rolnictwa ustaliło wzór zaświadczenia, które otrzyma strażnik łowiecki po zaprzysiężeniu i zatwierdzeniu.

*) Nowy Świat 36. — Przyp. Red.

STAN ZWIERZYNY W RADZYŃSKIEM.

Podlasie, zawdzięczając swej płaszczyźnie, z licznemi zagłębieniami, lubo przeciętej paru rzeczkami, ku Bugu zbyt powolnym biegiem kroczącemi, podczas lat obfitych w opady atmosferyczne staje się terenem podmokłym i wody deszczowe, wypełniające owe zagłębienia, częściowo wsiąkają w głębsze warstwy, przeważnie jednak unoszą się w postaci pary, tworząc mglistą pokrywę na dużych przestrzeniach. Ztąd Podlasie w sferach lekarskich nie ma uznania pod względem klimatycznym, a duża procentowość chorych na gruźlicę i malarję, w zupełności to mniemanie usprawiedliwia.

Te nieosobliwe warunki klimatyczne nie są bez wpływu na stan zwierzyny, zwłaszcza na zające i sarny, których ilość na Podlasiu, mimo wysiłków ze strony wielu zamiłowanych właścicieli-hodowców, nie jest stała, lecz podlega dużym wahaniom. Naprzykład w sezonie ubiegłym, z powodu poprzedzających paru lat niesprzyjających, stan zajęcy znacznie się zmniejszył i przez to w wielu majątkach nie urządzano polowań. Tam zaś, gdzie urządzano, wyniki były o połowę mniejsze, niż normalnie.

Ubiegła zima z niebywałymi mrozami, tam, gdzie obficie nie podkarmiono sarn i zajęcy, nie mówiąc już o kuropatwach, które same cisnęły się do zabudowań na pożarcie, — mocno zdziesiątkowała zwierzostany. I co gorsze, lęg zajęcy, marcowy uległ temu samemu losowi. Znajdowano przeważnie zmarznięte, małe zajączki, co już przemawia za wyginięciem pierwszego lęgu marcowego, dającego zwykle jeszcze jedno potomstwo w roku urodzenia.

Starsze zające, tam gdzie dostawały odpowiednią karmę, przy tępieniu drapieżników, z małym uszczerbkiem doczekały się wiosny, chłodnej ale suchej. Sarny także przy warunkach, jak wyżej ochronnych, niezbyt wielkie poniosły straty. Zresztą zwykle podczas zimy śnieżno-mroźnej sztuki niedorozwinięte, słabsze padają, a na kresach wschodnich, tą drogą odbywa się selekcja, która nie jest bez wpływu na dużo większy rozrost poszczególnych sztuk w porównaniu z naszemi.

Stan kuropatw w naszych okolicach, dopiero w roku ubiegłym dorównał przedwojennemu i o ile na terenach włościańskich, przez przygodne kółka dzierżawionych, a pozostawionych bez opieki, doszczętnie wyginęły, na terenach dworskich zupełnie dobrze przechowywały się i po spłynięciu pierwszych śniegów, w pierwszej połowie marca, rozbiły się w parki i pomimo nowych śniegów i mrozów nie powróciły do życia grupowego. O ile więc legi nie natrafiły na złe warunki atmosferyczne, spodziewać się można w obecnym sezonie pomyślnego stanu kuropatw.

Z powodu spóźnionej w tym roku wiosny przelot ptactwa w tym samym stosunku został spóźniony. Ciąg słonek rozpoczyna się na Podlasiu zwykle około 25 marca i trwa normalnie do 15 kwietnia. W tym roku pierwsze słonki pokazały się 14 kwietnia, skracając czas godów weselnych, do kilku dni.

Kaczki o wiele mniej dają się widzieć, niż w latach poprzednich.

Najsmutniej przedstawia się w naszej połaci kraju sprawa z dzikami. Ten najpotężniejszy lokator nielicznych już naszych przestrzeni leśnych, uległ pospolitej chorobie, zwanej zarazą sirin (septiceris).

Już na początku 1928 roku były sporadyczne wypadki w lasach dóbr Radzyńskich, a następnie w dużo większych rozmiarach znajdowano padłe sztuki. Z wiosną tegoż roku w dobrach Rozkosz, powiatu Konstantynowskiego, stan dzików w krótkim czasie zmniejszył się do $\frac{1}{4}$.

Najzamożniej stan dzików oddawna przedstawiał się na Podlasiu w dobrach Miedzyrzeckich, gdzie duże przestrzenie lasów, około 23000 morgów, przy wy-

tężonej, a możliwej w naszych warunkach ochronie, zwierz ten znajdował wszystko, do życia i rozwoju mu niezbędne, a tem samem nie miał konieczności do dalszych wędrówek, często w niepomyślnych okolicznościach, odbywanych.

Okupacja, a następnie niemal przez rok trwająca „Swoboda" w dużych rozmiarach przyniosły zniszczenie w ogólnym zwierzostanie, a w szczególności w rodzinie dzików. Nasz bowiem suweren zawsze jest z uznaniem dla trofeum o dużej wadze i sowicie opłacającej mu, nie czas w tym celu poświęcony, ale wartość naboju.

Kilkoletnia wstrzemięźliwość właściciela w urządzaniu polowań, przy odpowiedniej ochronie doprowadziła stan dzików w Międzyrzecu do około 200-tu w 1928 roku.

Niestety, pomór, jaki wystąpił gwałtownie z wiosną 1928 r., doprowadził w krótkim czasie, bo już w jesieni tego roku, do zaremanentowania na całej przestrzeni dóbr koło 20-stu. Chory dzik, przesłany na wiosnę 1929 roku do zakładu bakterjologicznego wydziału weterynarnego w Warszawie, w celu dokonania badania anatomo-patalogicznego i bakterjologicznego, nie dał ostaecznego, zdecydowanego wyniku co do określenia samej choroby. Nazwano ją obrzękiem złośliwym, „Oedema malignum", nie wyłączając epizootji świńskiej. W rzeczywistości chorobą tą była epizootja świńska, czyli zaraza sirin „septiceris" panująca w bardzo szerokich rozmiarach przez cały rok 1928 u świń domowych. Przeniosła się zaś na dziki w sposób bardzo naturalny. Włościanie pragnąc spieniężyć sztuki chore, wywozili je do pobliskich miast, lecz często padłe w trakcie drogi pozostawiali na skrajach lasów, dostarczając tą drogą zakaźnego jadła dzikom. Smutny przedstawiały widok dziki dotknięte tą chorobą. Nawet poważniejsze sztuki były bezbronne, dawały się po wyjściu z lasu dobijać małym chłopakom naigrywającym się ich niemocą.

O środkach zaradczych po za usuwaniem sztuk padłych, nie było mowy wobec dotychczasowej jeszcze bezradności w leczeniu świń domowych. Szczepionki bowiem nie dały dotąd pozytywnych wyników, pozostając jeszcze w sferze doświadczeń bakterjologicznych.

Zauważono także w ubiegłym sezonie znaczne zmniejszenie się ilości lisów, co da się wytłumaczyć wysokiemi cenami ich skórek i w pewnym stopniu chorobą skórną (parchami), której ciąg dalszy od wojny nie ustaje dotąd.

Najgorszymi szkodnikami, zwłaszcza dla kuropatw i bażantów, podczas ubiegłej, surowej zimy, były jastrzębie. Te bez różnicy swej odmiany czyniły spustoszenie, a poczciwe myszołowy w pogoni za kuropatwami wpadały do budynków, gdzie tragicznie kończyły swój żywot. Tepiono też te szkodniki przez całą zimę bez litości różnymi, dotąd praktykowanemi sposobami. W dobrach Międzyrzeckich stróże leśni w tym czasie zniszczyli 62 osy wałęsające się, 24 koty, 8 łasic, 152 jastrzebie, 382 wron, 24 sroki i 14 lisów.

Nie mogę też przejść do porządku nad skutkami długo oczekiwanej ustawy łowieckiej, która wreszcie świat Boży ujrzała. Nie będę się wdawał w jej krytykę wiedząc, jakiemi ciężkiemi drogami do celu dążyła. Zresztą wiemy ilu nowelami uzupełnione były wszystkie nasze wydawane ustawy, więc i tu miejmy nadzieję prawdopodobnie doczekamy się kiedyś kon-kretniejszego objęcia jej celowości i usunięcia z niej niepotrzebnego balastu, dając w zamian zwięzłość i jasność.

W każdym razie samo jej powstanie zrobiło narazie duże wrażenie na niepowołanych myśliwych i powstrzymało ich zapędy kłusownicze. Obecnie przyszli do przekonania, iż „diabeł nie jest tak straszny, jak go malują" i powracają do dawnych zwyczaj. Zastraszające bowiem kary 500 zł., 3 miesiące więzienia i t. p. są teoretyczne.

W rzeczywistości zanim p. starosta znajdzie chwilę czasu na rozważenie danej skargi, upływa dużo czasu, następnie stosowanie kary „od" lub „do" będzie zależne od jego usposobienia i w rezultacie wynik ten nie będzie ostateczny, sprawa przejdzie do sądu grodzkiego i znów będzie zależna od okoliczności czasu, w jakim będzie decydowana. Słowem już nie na miesiące, a niemal na lata, procedura rozłożona zostaje i tem samem traci na swej aktywności.

Z drugiej strony wydawanie pozwoleń na broń nie ma właściwego ograniczenia. Zależne jest od skłonności danego referenta, który może nie liczyć się z opinją delegata łowieckiego, a kierować się osobistemi zapatrywaniami, nie zawsze mającemi związek z dobrem sprawy.

Pp. starostowie obładowani sprawami poważniejszej natury i uzależnieni swemi stanowiskami od wypełnienia tych lub owych zagadnień z góry zapowiedzianych, nie mają czasu do poświęcenia sprawom łowieckim.

Międzyrzec *M. Jaworski*
delegat na powiat Radzyński

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Piotr Larissa Łastowiecki, ziemianin, urodzony dn. 27 maja 1860 r. w Lipniku, zasnął w Panu we Lwowie dnia 10 czerwca 1929 r.

Znakomity myśliwy, autor cennych pamiętników, długoletni Delegat Mał. Tow. Łow. i C. Z. P. S. Ł. przysłużył się dobrze ukochanemu łowiectwu przez żywy przykład, przepiękne słowo i usilną pracę organizacyjną.

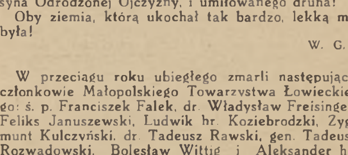
W swoich Hadlach Szklarskich stworzył prawdziwe eldorado myśliwskie. Każdy prawidłowy myśliwy marzył o tem, aby choć raz w życiu zapolować w Hadlach, oglądać cudną knieję i stada dzików przed sobą defilujących i przeżyć przez kilka godzin wizję górnych łowów w towarzystwie nieocenionego druha-gospodarza.

Cześć pamięci zacnego obywatela, najlepszego syna Odrodzonej Ojczyzny, i umiłowanego druha!

Oby ziemia, którą ukochał tak bardzo, lekką mu była!

W. G.

W przeciągu roku ubiegłego zmarli następujący członkowie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: ś. p. Franciszek Falek, dr. Władysław Freisinger, Feliks Januszewski, Ludwik hr. Koziebrodzki, Zygmunt Kulczyński, dr. Tadeusz Rawski, gen. Tadeusz Rozwadowski, Bolesław Wittig i Aleksander hr. Wodzicki.



— **Licytacja broni.** — W Starostwie w Radomsku w dniu 2 sierpnia 1929 r. o godz. 10-ej w pokoju Nr. 2 odbędzie się sprzedaż w drodze ustnego przetargu broni myśliwskiej skonfiskowanej prawomocnemi orzeczeniami Starostwa. O nabycie broni mogą się ubiegać osoby, posiadające zezwolenie władz na posiadanie broni, względnie na kupno broni, oraz osoby upoważnionego do handlu z bronią. Broń mogą zainte-

resowani oglądać w Starostwie, pokój Nr. 2. od dn. 27 lipca 1929 r. w godzinach od 12-ej do 1-ej. W tym samym dniu i czasie odbędzie się przetarg na proch, śrut, ładunki do fuzji, gilzy próżne, rogi jeleni, skórkę zająca i kapiszony, oraz na broń niezdatną do użytku i jej części — jako szmelc.

— **Lekarze weterynaryjni.** — Na mocy zarządzenia władz, ustanowiono przy starostwach grodzkich w Warszawie, powiatowych lekarzy weterynaryjnych, którzy przejmują stopniowo część czynności, jakie dotychczas pełnili wyłącznie miejscy lekarze weterynaryjni. Do urzędowych lekarzy weterynaryjnych należy przedewszystkiem zwalczanie zaraźliwych chorób zwierzęcych i wszelkie zatem czynności z tem związane. Niezależnie od tego urzędowi lekarze weterynaryjni załatwiają sprawy mające charakter urzędowy zaświadczeń, wystawiają zezwolenia na wyjazd z psami po za obrąb m. st. Warszawy i t. p. Mają też nadzór nad działalnością prywatnych lekarzy weterynaryjnych nad wykonywaniem lecznictwa zwierząt, dopilnowują, aby lecznictwem tem nie trudniły się niepowołane osoby, w sposób niedozwolony i t. p.

Sprawa powiększenia ilości lekarzy wet. w kraju jest obecnie poważną troską Ministerstwa Rolnictwa, które wszelkiemi drogami dąży do zapobieżenia brakowi wykwalifikowanych sił lekarsko - weterynaryjnych.

P. minister Rolnictwa przyznał 15 stypendjów dla studentów wet., słuchaczów wydziału weterynaryjnego uniwersytetu warszawskiego oraz akademji medycyny weterynaryjnej we Lwowie.

— **Rozszerzenie Ogrodu Zoologicznego.** — Zgodnie z uchwałą wydziału finansowo-podatkowego, Komitet rozbudowy m. st. Warszawy wystąpił do ministerjum robót publicznych z propozycją wydzierżawienia miastu terenu państwowego, położonego między ul. Jagiellońską a ogrodem Zoologicznym o ogólnej powierzchni przeszło 11 hektarów, na dalsze rozszerzenie ogrodu Zoologicznego.

— **Ochrona ptaków w Poznańskiem.** — Komitet ochrony przyrody w Poznaniu ogłosił, że w r. b. będzie wypłacał na województwa Poznańskie i Pomorskie, premje za ochronę gniazd następujących gatunków: orła przedniego 50 zł., orła bielika 50 zł., orła rybołowa 50 zł., sokoła wędrownego 50 zł., kani rudej i czarnej 20 zł., puhacza 30 zł. Kto na Pomorzu i w Poznańskiem posiada na swoich terenach gniazda wymienionych gatunków i pragnie otrzymać nagrodę, niechaj postara się w najbliższem nadleśnictwie państwowem lub prywatnem o poświadczenie, że w roku bieżącym młode szczęśliwie opuściły gniazda. Komitet prosi pp. nadleśniczych, aby w interesie ochrony zabytków przyrody ojczystej, zechcieli prawdziwość zgłoszeń kontrolować i potwierdzać. Poświadczenia należy nadsyłać pod adresem: Komitet Ochrony Przyrody, Poznań, ul. Słowackiego 4/6.

— **Psy w Poznaniu.** — Członkowie Tow. opieki nad zwierzętami w Poznaniu zainterpelowali zarząd o roztoczenie opieki nad psami męczonymi przez rakarza na Górczynie. Nieszczęśliwe psy lokowane po kilku w klatkach o wymiarze 1 m^2, są katowane, i po paru dniach właściciel wykupuje swego czworonożnego przyjaciela z rąk oprawców w okropnym stanie. Sprawą tą zainteresuje się zapewne Miejski Urząd Porządk. i Bezp. Publ.

— **Ujęcie kłusownika.** — Leśniczy Miłek, obchodząc swój rejon w Małym Kacku, natknął się w lesie na trzech kłusowników, którzy na wezwanie do zatrzymania się, przyjęli wobec leśniczego groźną postawę. Wówczas Miłek strzelił z dubeltówki, raniąc jednego z kłusowników, dwaj pozostali zbiegli, porzuciwszy broń. Rannym okazał się znany kłusownik, niepokojący od dłuższego czasu okolicę, niejaki Fornalik.

— **Wypadek na polowaniu.** — Sąd okręgowy na Pomorzu skazał gospodarza J. Czapiewskiego z Małych Chełmów na 6 m. więzienia za zabójstwo w czasie polowania, robotnika B. Kieliszka. Oskarżony twierdził, że strzelał do Kieliszka w mniemaniu, że ma przed sobą dzika.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Tęcza" w numerze z dnia 25-go maja r. b. zamieściła pracę prof. d-ra Edwarda Lubicza Niezabitowskiego p. t. „Bobry", ozdobioną trzema zdjęciami fotograficznemi.

„Łowiec" lwowski, organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zamieścił w dwóch swych numerach czerwcowych następujące prace:

„Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka w Poznaniu 1929 r." Aleksandra Janty-Połczyńskiego. — Seweryna Krogulskiego „Pół wieku!" — „Najpiękniejsze w poleskiej kniei dublety" Poleszuka. — D-ra Michała Moysy Rosochackiego „Obrazki styryjskie". — Ze Złoczowa" Kazimierza Ansiona. — „Z Zakopanego" Janusza Domaniewskiego. — „Z Gródka Jagiellońskiego" d-ra Malsburga.

„XXVIII zjazd łowiecki".—„Sprawozdanie z czynności Wydziału Mał. Tow. Łowieckiego za rok 1928/29". — „Program i regulamin popisowego strzelania M. T. Ł. 21 i 22 czerwca 1929". — Gen. Walerego Maryańskiego „Kilka uwag o konstrukcji modnych drylingów". — Józefa Władysława Kobylańskiego „O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie". — Antoniego Pisulińskiego „Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych". — „Komunikat z Wielkopolskiego Związku Myśliwych". — „Dzienniki myśliwskie" A. Sandera. — „Sprawy Towarzystwa".

STRZELNICTWO.

= **Wyniki strzelania** na stendzie „Pocisku" w Rembertowie d. 9 do 12 czerwca były następujece:

Nagroda otwarcia, ofiarowana przez „Pocisk": I p. Nowicki punktów 83 (broni fabryki F. Forgeron); II — p. Kiszkurno p-t. 91 (broń ta sama); III p. Zieleniewski p-t. 87 (br. Lebeau). Wszędzie punkty za wszystkie dni razem.

Nagr. imienia St. Rosenwertha: I p. Zieleniewski p-t. 87 (Lebeau), II p. Kiszkurno p-t. 91 (Forg.); III p. Czerski p-t. 84 (J. Defourny).

Nagr. Standu Pocisku: I p. Kiszkurno p-t. 91 (S. Def. — Sevrin). II p. Ziegenhirte p-t. 84 (Syrena). III p. St. Czerski p-t. 84 (J. Def).

Wielka nagr. Pocisku: I p. Sztukowski p-t. 91 (Def. Sevr.), II p. Kiszkurno p-t. 91 (Forg.), III p. Nowicki p.t 83 (Forg.),

Nagr. Standu Pocisku: I p. Kiszkierno p-t. 91 (Forg.), II p. J. Gerlicz p-t. 87 (Def. - Sevr.), III p. Barański p-t. 87 (Def.).

Nagr. im. firmy H. Sawicki i St. Czerski: I p. Kiszkurno p-t. 91 (Forg.), II p. Barański p-t. 87 (Def.), III p. Sztukowski p-t 91 (Def-Sevr.).

Nagr. Pocieszenia—Pocisku: I p. Hulewicz p-t. 76. (J. Purdey), II p. Ziegenhirte p-t. 64 (Syrena), III. mjr. Makowski (Forg.).

= **Zawody Lubelskiego Kółka M.** — Dn. 9 czerwca Zarząd Lubelskiego Kółka Myśliwskiego urządził strzelanie do wyrzutek (talerzyków) dla członków Kółka i gości.

Strzelanie odbyło się na wojskowej strzelnicy garnizonowej (400 metrowej, na Czechówce) i trwało od godziny 16 do 19.

W strzelaniu próbnem wzięło udział 6 uczestników, strzelając każdy do 5 wyrzutek w 3 rundach (po 1,2 i 3 wyrzutki).

Najlepsze rezulaty (4 wyrzutki rozbite) osiągnęli pp. Romuald Ratyński i Szczepan Chodkiewicz.

Następnie rozegrano 2 pule, do których zapisało się: do 1-szej — 7 uczestników, do 2-giej — 8 uczestników.

W pierwszej puli strzelano do 10 wyrzutek w 3 rundach (po 2,3 i 5 wyrzutek), w drugiej — do 10 wyrzutek w 2 rundach, (po 5 wyrzutek w każdej rundzie).

Uczestnicy próbnego strzelania opłacali wyłącznie koszty wyrzutek, wpisowe w 1-szej puli wynosiło 5 zł., w 2-giej — 10 zł., niezależnie od kosztu ładunków.

W każdej rundzie strzelano na dystans 15 mtr. dla broni cal. 12, i o 1 metr bliżej dla cal. 16.

W pierwszej puli zajęli: 1 i 2 miejsce — pp. Jaeger i Kucharski, 3 miejsce p. Sawicki i 4 miejsce — p. Ratyński.

Nagrody za strzelanie w 2 puli (w 1-szej i próbnem nagród nie wyznaczano) otrzymali: 1-szą (torba myśliwska) — p. Szczepan Chodkiewicz, 2-gą (butelka podróżna) — Romuald Ratyński i 3-cią (nóż myśliwski) p. Tadeusz Poradowski.

W puli tej na 10 talerzyków rozbito: p. C. — 9, p. R. — 8 i p. P. — 7.

Przewodniczył jury p. Stefan Jaeger w asyście członków zarządu.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

✕ **Skórki i futerka.** — Z rynku w Austrji nadeszły następujące wiadomości: Skórki i futerka mają słabszy zbyt. Jedynie lekkie gatunki nadające się do obszyć letnich, są więcej poszukiwane.

Od firmy C. Paronssiadis i Co. z Konstantynopola nadszedł następujący komunikat sytuacyjny z Turcji: Szare zające są natychmiast zakupywane, skoro tylko pojawią się na tutejszym rynku. Kuny leśne spadły od 10 do 15 proc., w porównaniu do cen płaconych w marcu, powoli jednak odzyskują notowania z lutego. Za to tendencja kun kamion. jest mocniejsza. Lisy w dobrych sortymentach, wyrośnięte i jaśniejsze, są poszukiwane i zyskują ceny lepsze aż do 10 — 15 proc. Za to futerka mało wyrośnięte i ciemniejsze, są w zaniedbaniu. Szakale i borsuki są poszukiwane. Dzikie koty cieszą się tendencją mocną. Wydry, wilki i rysie są bardzo poszukiwane i dobrze płacone.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Kruk a pochlebca.

Gorszy pochlebca niż kruk, choć niecnota,
Bo ten po śmierci, ten drze za żywota. -- Rej.

Kura a pies.

Rozmowa dwóch poszkodowanych:
— Przykro mi bardzo, że kura moja weszła do pańskiego ogródka.
— Nic nie szkodzi, mój pies ją pożarł.
— To wyśmienicie, bo ja właśnie psisko pańskie przejechałem samochodem.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 19.